

ZBUDOWAĆ DROGĘ DO RIO



Siła charakteru i wola walki są w nim ogromne. Siermierz JACEK GAWORSKI, mimo że od lat choruje na stwardnienie rozsiane i nowotwór, wywalczył awans na igrzyska paraolimpijskie. Aby przeżyć i wystartować w Rio, potrzebuje zebrać 135 tys. zł. Każda pomoc w tym przypadku będzie budująca.

Prêts. Allez! Wydaje komendę, rozpoczynając walkę, sędzia. Gotowi. Naprzód! Pojedynek zawodników na wózkach jest jeszcze bardziej dynamiczny niż w szermierce klasycznej. W ciągu minuty zazwyczaj dochodzi do rozstrzygnięcia. O miejscu w turnieju często decyduje jedno trafienie, jedna sekunda, jeden centymetr. Wie o tym najlepiej Jacek Gaworski, który 5 lat temu wrócił na planszę. Od tamtej pory wywalczył m.in. srebrny medal we florecie i brąz w szpadzie podczas zawodów Pucharu Świata w Eger, srebro w Pucharze Świata w Lonato, kilka medali w startach drużynowych i trzy razy najwyższe miejsce w mistrzostwach Polski we florecie. Przed jednym ze startów

na swoim blogu napisał: „Sprzęt skompletowany i sprawdzony, jutro rano ruszam w drogę na Mistrzostwa Świata”.

Choroba rzuca na kolana

Ale nie wszystkie wpisy są tak zwyczajne. „Nie jest lekko, moje ciało przesiąknięte chemią zaczyna odmawiać posłuszeństwa, mówiąc wprost rozpadam się”. Innym razem: „Niestety jutro marzec, a ja znów wziąłem w apteczkę Gilenyę na tzw. zeszyt, o pieniądzach na leczenie raka nawet nie marzę. Groźba przerwania terapii znów stała się realna”.

Wszystko zaczęło się w 2004 r. Będący u szczytu formy 37-letni szermierz, wielokrotny mistrz Polski, członek kadry narodowej i olimpijskiej, 5. floret świa-

ta z 1987 roku – nagle został zaatakowany przez chorobę. – Mój wzrok osłabł do tego stopnia, że widziałem jedynie rozmyte kontury. Mowa stała się bełkotliwa, nastąpił niedowład rąk. Straciłem czucie od pasa w dół. Po długim pobycie w szpitalu i serii badań okazało się, że to stwardnienie rozsiane, w skrócie SM, polegające na tym, że układ immunologiczny atakuje swój organizm, doprowadzając do szeregu dysfunkcji. Niedługo potem następuje kolejny cios – lekarze odmawiają pomocy. – Dowiedziałem się, że o leczeniu nie ma mowy, bo jestem zbyt stary, a postać choroby jest agresywna i szkoda marnować leków. Nie bez przyczyny Polska jest na ostatnim miejscu w Europie, jeżeli chodzi o leczenie SM.

Upokorzenia w gabinetach lekarskich nie były jednak najgorsze. Dla sprawnego jeszcze do niedawna mężczyzny, w dodatku sportowca, najtrudniejsze stało się doświadczenie braku samodzielności. Jacek Gaworski mówi wprost: – Choroba upadła, rzuca na kolana. Kiedy wymagał 24-godzinnej opieki, w tym mycia, karmienia, nie sposób było uniknąć myśli, że jest ciężarem dla rodziny. Bo to właśnie rodzina – żona i córka – stały się dla niego jedynym wsparciem. Razem znosili kolejne upokorzenia. Sprzedali wszystko, co miało wartość, łącznie z obrączkami ślubnymi, by mieć na leki i rehabilitację. Okazało się bowiem, że choroba przeszła z rzutowo-remisyjnej na wtórnie postępującą, a w takim przypadku państwo nie refunduje leków.

Powrót na planszę

Przełom nastąpił w styczniu 2011 r., kiedy na europejski rynek trafił lek nowej generacji, powstrzymujący postęp choroby. Dla Jacka Gaworskiego to było światło w tunelu, choć koszt jednomiesięcznej dawki wynosił ponad 8 tys. zł (początkowo nawet dwa razy więcej). Zdecydował się poprosić o wsparcie. Pomoc popłynęła z całego kraju. Dzięki ogromnej fali pozytywnej energii udało się postawić byłego sportowca na nogi. Co więcej, Jacek Gaworski otrzymał od Klubu IKS Warszawa propozycję powrotu na planszę i wznowił treningi. Nie było łatwo po 10 latach przerwy konkurować z silniejszymi fizycznie zawodnikami, a dodatkowo przyzwyczaić się do specyfiki fechtowania na wózku. Nie można jednak zapominać, że Gaworski to zawodnik z 22-letnim doświadczeniem, o znakomitym wyszkoleniu technicznym. Kilka tygodni później wystartował w Mistrzostwach Polski i zdobył 7. miejsce. Potem przyszyły sukcesy we wspomnianych na początku imprezach sportowych. Nie medale jednak były dla Gaworskiego najważniejsze, ale to, że mógł zrobić coś, na co choroba do niedawna jeszcze nie pozwalała. Dzięki rodzinie, szermierce oraz swojej niesamowitej sile charakteru i woli walki odrodził się po raz pierwszy.

Życie ma swoją cenę

Mimo że miesiąc w miesiąc Gaworscy byli zmuszeni walczyć o pieniądze na lek przeciwko SM, wydawało się, że najgorsze już za nimi. Niestety. W kwietniu 2012 r. u Jacka zdiagnozowano nowotwór mnogi rdzenia kręgowego. Po raz kolejny polska służba zdrowia nie podjęła się leczenia. Gaworskim udało się znaleźć pomoc w berlińskiej klinice, ale koszt

pierwszej operacji wyniósł 20 tys. euro. W lutym 2013 roku na blogu szermierza pojawił się wpis: „Żadne słowa nie oddadzą mojego szczęścia! Mam środki na leczenie w Berlinie!”. Udało się! Po pierwszej operacji poprzeczka została jednak zawieszona jeszcze wyżej. W ciągu 4 miesięcy trzeba było zebrać 150 tys. zł na drugi etap terapii. Pomiędzy staraniami okazało się to ponad siły.

Klinika w Berlinie skierowała Gaworskich na eksperymentalny program leczenia w Bostonie. Jacek został dopisany do listy pacjentów w ostatnim momencie. Problem w tym, że Gaworscy mieli zaledwie dwa tygodnie na zebranie 300 tys. zł. Kwota niewyobrażalna! Ale jej zebranie dawało jedyną szansę na przedłużenie życia, tym bardziej, że były już przerzuty do mózgu. Wystartowali z pułapu 20 tys. zł. Jeżeli uzbierałoby samodzielnie 10 razy więcej, to pozostałe 100 tys. zł zadeklarowała się dołożyć duża firma budowlana. Inni by się poddali, ale nie Gaworscy. Przez lata nauczyli się nie tylko cierpieć, żyć w strachu i niepewności, lecz także walczyć i wykazywać się ponadludzką wytrzymałością.

Po raz kolejny dali radę! Zdobyli fundusze, terapia ruszyła, choć lekarze w Bostonie już na starcie nie dawali pacjentowi wielkich szans. Gaworski jednak po raz kolejny wbrew logice medycyny przeżył. Odrodził się po raz drugi.

Droga do Rio

„Trenuję, rehabilituję się, pozwalam wlewać w siebie chemię, biorę garście leków, poddaję badaniom i zaleceniom lekarzy, a na końcu i tak szermierka górą” – napisał w październiku ubiegłego roku na swoim blogu. Szermierka to dla Gaworskiego największe źródło motywacji. Kiedy zakłada

maskę i bierze do ręki floret, zapomina o chorobie. Po operacji w Berlinie szokował lekarzy pytaniem, kiedy będzie mógł wrócić do treningów. Nie pytał bez przyczyny. Największym marzeniem Jacka Gaworskiego było wywalczyć start na tegorocznej paraolimpiadzie w Rio. Przygotowywał się, trenując nawet w świę-

rato były ostatnim zmaganiem z cyklu kwalifikacji do Rio. Obecnie trwa podliczanie punktów przez IWAS (International Wheelchair & Amputee Sports Federation), w wyniku którego zostanie ogłoszona lista szczęśliwców. Dla Jacka Gaworskiego to jednak nie koniec drogi, nawet jeżeli nasz reprezentant zostanie

POMÓŻ JACKOWI GAWORSKIEMU

KONTO FUNDACJI:

„FUNDACJA NA RZECZ CHORYCH
NA STWARDNIENIE ROZSIANE I CHOROBY
NOWOTWOROWE – POMÓŻ WALCZYĆ O ŻYCIE”

KRS: 0000428288

skrótowa nazwa:

„Fundacja – Pomóż Walczyć o Życie”

Opis przelewu: Jacek Gaworski

ING Bank Śląski S.A., Oddział Wrocław,
Numer konta: 25 1050 1575 1000 0090 9712 1306

Więcej na stronie: jacekgaworski.pl

ta. Dał z siebie wszystko. Droga była wyboista, choćby z uwagi na liczbę startów w zawodach kwalifikacyjnych. Tylko w ciągu ostatnich 12 miesięcy Jacek walczył na turniejach m.in. w Pizie, Montrealu, Warszawie, Eger, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Paryżu. Podczas każdego z nich zdobywał cenne punkty. Decydujący start – w Mistrzostwach Europy w Casale Monferrato – odbył się 18 maja. Nasz reprezentant na początek wygrał wszystkie walki w grupie, dzięki czemu w fazie finałowej został rozstawiony z numerem jeden. Dalej również szedł jak burza, pokonywał nawet przeciwników, którzy do tej pory okazywali się silniejsi. Ostatecznie uległ tylko w jednej walce, zdobywając brązowy medal!

Dla Europejczyków mistrzostwa w Casale Monfer-

zakwalifikowany do Rio. Aby wystartować na igrzyskach, zawodnik musi uzbierać 135 tys. zł. Bez leków na SM nie ma co liczyć na utrzymanie sprawności, a oprócz tego szermierz poddawany jest terapii antynowotworowej. Łączny koszt to 15 tys. zł miesięcznie. Tego prawdziwego wojownika, któremu wielokrotnie odbierano godność, a który mimo to wciąż zachowuje wolę walki, wsparło już bardzo wiele osób. Nieobojętne wobec losu sportowca pozostały też firmy budowlane: BUDIMEX i CEMEX. Pamiętajmy, że każdy może dzisiaj wybudować kawałek drogi do Rio i podarować niezwykłemu człowiekowi, który poprzez swoją walkę stał się przykładem dla innych – odrobinę życia.

Grzegorz Przepiórka